Rok III. **We Lwowie 15. września 1897.** **Nr. 18.**

GAZETA HANDLOWO-GEOGRAFICZNA

Organ Polskiego Towarzystwa Handlowo-Geograficznego we Lwowie,

dwutygodnik, poświęcony sprawom wychodztwa i kolonizacyi oraz handlu i przemysłu polskiego

Wychodzi 1-go i 15-go w miesiącu.

Warunki prenumeraty:

W państwie austro-węgierskiem rocznie **3** zł., półrocznie **1** zł. **50** ct. We Francyi, Włoszech, Brazylii rocznie **10** półrocznie **5** franków w Niemczech rocznie **6** półrocznie **3** marki; w Anglii rocznie **8** półrocznie **4** szylingi; w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryk rocznie **2** półrocznie **1** dolar; w Królestwie Polskiem i Rosyi (w kopercie) rocznie **8** półrocznie **4** ruble. — Numer jeden kosztuje **15** ct. — Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **15** ct. od wiersza trójszpaltowego petitem.

Adres dla wszelkich przesyłek: **Redakcya „Gazety handlowo-geograficznej" we Lwowie (Lemberg-Austria) ul. M. Mochnackiego 12.**

Od Administracyi.

Upraszamy uprzejmie o wyrównanie zaległości. Wydawnictwo nasze jest połączone z wielkiemi materyalnemi trudnościami przeto też wszyscy, którzy odbierają pismo raczą nam w jak najkrótszym czasie nadesłać prenumeratę. Zalegającym bylibyśmy zmuszeni wysłać rachunki, co by nas znowu naraziło na straty. Mamy więc nadzieję, że szanowni nasi abonenci zaoszczędzą nam nowych trudów i kosztów i że ze swej strony przyczynią się do rozszerzenia sfery naszych prenumeratorów.

Dobry przykład.

Kwestya narodowościowych i plemiennych antagonizmów, zaostrzająca się we współczesnej Europie coraz bardziej — na wolnej ziemi amerykańskiej nie istnieje dziś prawie wcale. Stosunki ułożyły się tam harmonijnie, a na gruncie szeroko pojętych swobód obywatelskich niema miejsca do zapasów pomiędzy narodami, które splotły się w jeden braterski węzeł pod egidą wspólnych ideałów amerykańskiej ojczyzny. Stany Zjednoczone północnej Ameryki świecą nam w tym względzie przykładem, a za nimi pójdzie niewątpliwie i reszta ziem nowego świata, nie wyłączając Brazylii, która politycznie i społecznie zaczyna się dopiero wyrabiać. Przechodzi ona obecnie kryzys emigracyjny i niedługo stanie wobec pytania, czy żywioły napływowe dadzą się wynarodowić, czyli też odrębność swą narodową zachowają, będąc politycznie. brazylijczykami. Nie chodzi tu jednak tylko o tolerancyę narodową.

Portugalczycy i Hiszpanie, Polacy, Niemcy i Włosi w różnej mierze złożyli się na ludność przychodźczą, ale tak znacznej przewagi liczebnej żaden z tych narodów nie posiada nad drugim, ażeby można było przychylić się do zdania, że jednemu z nich należy się panowanie z uszczerbkiem pozostałych. Przeciwnie, — każdy z wymienionych narodów ma równe prawa do bytu i równe prawa do zachowania swej odrębności, swoich cech rasowych i plemiennych, zwyczajów swych, mowy i obyczajów.

Państwo nie potrzebuje się składać z jednolitego elementu, ażeby być państwem, bo jeżeli jest ono społeczeństwem, uorganizowanem ze względu na sprawiedliwość i wspólną użyteczność, to wystarczy obywatelska świadomość każdej jednostki, — świadomość jej praw i obowiązków, — ażeby rozwój organizacyi państwowej był prawidłowym i trwałym. Sprawiedliwość jest w życiu państwowem podstawą i gdzie jej niema, tam mowy o państwie istotnem, właściwem, we współczesnem jego pojmowaniu być nie może. Niema zaś sprawiedliwości tam, gdzie narody nie są równouprawnione, gdzie istnieją przywileje, wynoszące jedne ponad drugie, gdzie ucisk łączy się z prześladowaniem i daje pole do ciągłego niezadowolenia, z którego rodzi się nienawiść, — czynnik rozkładający każdą formę życia zbiorowego.

Anglia, która jest dziś mistrzynią w używaniu swobód obywatelskich i która dzięki temu stoi u szczytu potęgi, dała nam niejeden przykład tego, jak należy i jak można kwestye narodowościowe i powstające na ich tle spory i waśnie załatwiać tam nawet, gdzie zarysowują się one bardzo ostro.

Będąc w posiadaniu 26 milonów kilometrów kwadratowych ziemi w pięciu częściach świata z 354 milionami mieszkańców — Wielka Brytania jest państwem tak olbrzymiem, że dalszy swój wzost terytoryalny uważać musi za zbyteczny, pragnie natomiast *rosnąć moralnie*, wzmagać się w siły wewnętrzne, zharmonizować i zespolić z sobą pojedyńcze członki, ażeby prawdziwie wielką całość stworzyć i wykluczyć wszelkie jej rozprężenie na przyszłość.

Dojrzała politycznie, społecznie doświadczona, wytrawna i rozumna, znalazła ona drogę, która ją wyraźnie do tego celu prowadzi. Chce ona, o ile się da, poddanych swoich zamienić w obywateli, ich posłuszeństwo przerobić w przywiązanie i patryotyzm wielkobrytański, ale dąży do tego nie przez jarzmo i despotyczne woli swojej narzucanie, lecz — przeciwnie przez zapewnienie im jaknajwiększego poszanowania wolności i praw ich, przez jaknajszerszą obronę ich interesów.

Nie dotyczy to tylko jednych Indyj, bo te nie dorosły jeszcze do tych zmian, które je czekają jedna-

kowoż i to w niedalekiej przyszłości, za to w koloniach, zaludnionych przez rasę europejską już dziś panuje wolność, równa angielskiej, więc najzupełniejsza — *z poszanowaniem narodowości i jej praw językowych, poręczonych statutami.*

Tak jest w Kanadzie i od chwili nadania jej konstytucyi (1867 r.) nie znała ona żadnych wstrząśnień, żadnych buntów i powstań. W najlepszej zgodzie żyjąc z Brytanią, rozwija się Kanada doskonale we wszystkich kierunkach — rośnie materyalnie i moralnie, skarbiąc sobie uznanie i przyjaźń metropolii.

Ażeby dać jaśniejszy nieco obraz tych stosunków, jakie się tam wytworzyły pomiędzy żywiołem angielskim a francuskim, przytoczymy tu w streszczeniu wyjątek z mowy *Sir Wilfrida Laurier* (prezesa ministrów Kanady), mianej w Paryżu na bankiecie, ku jego czci wyprawionym.

P. Laurier, Francuz z rodu, potomek starych kolonistów francuskich, którzy swój język ojczysty pielęgnują i pilnie czystości jego strzegą — tak mówił:

›Kanada jest dziś *narodem*, chociaż się liczy tylko, jako zwykła kolonia. Jeżeli jednak Kanada jest kolonią, to dlatego, że jesteśmy ludem zjednoczonym, że mamy najgłębsze pzzekonanie, że niezależność nie dałaby nam więcej wolności rzeczywistej od tej, jaką posiadamy‹...

›Zostało nas 60 tysięcy Francuzów (w r. 1774 po powstaniu Kanadejczyków, przytłumionem z wielkiem okrucieństwem) — dziś jest nas 2 miliony. *Zachowaliśmy nasz język, nasze instytucye, naszą religię.* Żyjąc obok ludności brytańskiej, tworzymy z nią jeden naród‹...

Gdzie się tak stosunki ukształtują — tam jest dopiero podwalina do prawdziwego rozwoju, do postępu i pracy szeroko zakreślonej.

Oczywiście, nie możemy niczego goręcej pragnąć ponadto, ażeby kiedyś w przyszłości ludność polska, osiadła w Brazylii, przez usta swojego posłannika podobnie przemawiać mogła, ażeby, śladem Kanadyjczyków idąc, zachowała ona wszystkie swoje cechy narodowe i nie wyrzekając się przywiązania do nowej ojczyzny, ale uznając w zupełności swoje obywatelstwo stanowe i ogólno brazylijskie, umiała pozostać ludnością szczerze polską, nie obcą narodowym ideałom polskim.

Niewątpliwie, w znacznej mierze zależeć to będzie od stanowiska, jakie zajmą narodowości inne względem żywiołu polskiego, od polityki rządu brazylijskiego, ale w dużym też stopniu polegać tu trzeba na świadomości i wyrobieniu samych Polaków, na jasnem i wyraźnem sformułowaniu ich dążeń, co — miejmy nadzieję — nastąpi z czasem.

Naturalny bieg wypadków dziejowych w naszych oczach stwarzać począł *czwartą* dzielnicę Polski z Oceanem, gdzie imię polskie wsławili Kościuszko z Puławskim przed stu z górą laty, baczmyż więc, aby choć część tej dzielnicy była naprawdę polską, aby Parana stała się *polską Paraną*, jak Kanada jest *francuską*, mimo zależności kolonialnej od Anglii. Od Polaków osiadłych w Południowej Brazylii zależeć będzie, czy kiedyś ich potomkowie powiedzą: ›Było nas Polaków stotysięcy — dziś jest nas milony. Kochamy naszą nową Ojczyznę — lecz kochamy również i Polskę, której winniśmy życie i z którą nas łączą wspólność języka, literatury i tradycyj historycznych. *Z. D.*

Handel i przemysł.

Materye z drzewa to najnowszy wynalazek w dziedzinie przemysłowej. Dopiero w ostatnich latach wpadnięto na myśl, aby z włókien drzewnych prząść nici, a obecnie mamy już w Saksonii wielką fabrykę, która wyrabia z drzewa trwałe materye na ubrania, chorągwie itp. Materye te są bardzo wytrzymałe na zmianę powietrza, można je też prać bez obawy. Na wystawie przemysłowej w Lipsku wystawiono różne materye z drzewa, chorągiew powiewająca na pawilonie odnośnego fabrykanta jest z drzewa, a służba nosi ubrania z tkanin drzewnych. Przemysł ten ma niewątpliwie wielką przyszłość, bo tkaniny drzewne nie tylko noszą się dobrze i są bardzo mocne, ale też stosukowo tanie.

Warsztat dla nauki wyrobu zabawek. Z dniem 1. września b. r. otwartym został w Jaworowie krajowy warsztat dla nauki zabawkarstwa, który w ciągu roku 1896/97 przez Wydział krajowy utworzony został. Nauka, obejmująca dział zabawek drewnianych, toczonych, rzeźbionych, struganych lub wyszywanych, trwa przez rok jeden i rozpada się na 4 specyalne grupy. Wpisy do szkoły zaczynają się z dniem 1. września. Bliższych wyjaśnień udziela Zarząd warsztatu naukowego w Jaworowie.

Śledzie podrożały znacznie w ostatnich czasach. Połów ostatni tak na wybrzeżach szkockich jak i holenderskich był stosunkowo bardzo mały. Skutkiem tego kosztuje dziś śledź holenderski przeszło dwa razy tyle co w tej samej porze zeszłego roku. Dla ludności ubogiej, mianowicie po wsiach, gdzie śledź jest jednym z głównych artykułów spożywczych jest to wielka klęska.

Język polski w handlu. Do „Katolika" pisze jeden z kupców i przemysłowców westfalskich, że zapatrując się na przykład kupców warszawskich, zażądał od swoich dostawców berlińskich, aby korespondowali z nim, w języku polskim. Jeden z nich odpisał, że „w czasach obecnych język polski nie powinien istnieć w Niemczech (Heutzutage darf die polnische Sprache in Deutschland nicht egzistiren). Wobec takiej odpowiedzi kupiec nasz doniósł swemu dostawcy berlińskiemu, że sprowadzać nadal od niego towarów nie będzie i poszukał sobie innego dostawcy. To poskutkowało od razu; niezadługo otrzymał kupiec westfalski od firmy berlińskiej *polski list* z prośbą, aby dalej brał od niego towar, ponieważ zgadza się już na wszelkie warunki!

Szanujmy sami nasz język, a i inni szanować go będą — tylko opieszałość nasza jest powodem, iż dotąd kupcy nasi prawie powszechnie prowadzą z swymi dostawcami niemieckimi korespondencyę w języku niemieckim. Gdyby tak wszyscy postąpili sobie, jak dzielny wiarus w Westfalii, stosunki niebawem by się zmieniły; kupcy nasi nie potrzebowaliby się męczyć z nieznanym sobie dostatecznie językiem lub trzymać osobnych korespondentów niemieckich, a dla nas otwarłoby się nowe źródło utrzymania — bo firmy niemieckie musiałyby trzymać sobie polskich korespondentów.

Znana firma „Dom dla ziemian" we Lwowie której jeden z współwłaścicieli jest członkiem Towarzystwa Handlowo-Geograficznego, wysłała w tych dniach na zamówienie do kolonii polskiej Rio Vermelho w stanie St. Catharina dla tamtejszego Towarzystwa polskiego (w rodzaju Kółka rolniczego) znaczniejszy zapas nasion warzywnych. Jest wszelkie prawdopodobieństwo, iż dla tego rodzaju artykułów znajdzie się w Brazylii znaczniejszy rynek zbytu.

Ze wszystkich stron Ameryki Północnej donoszą, że ceny na produkta farmerskie będą w tym roku bardzo wysokie. Szczególnie płacić będą dobre ceny za pszenicę, żyto kartofle i bawełnę. Spodziewają się też wysokich cen na wełnę, bydło, owce i świnie.

Farmerzy północnej Dakoty będą mieli ogromne zbiory przenicy. Panuje też pomiędzy famerami niezmierna radość, bo cena na przenicę idzie ciągle w górę i dzisiaj za buszel płacą już 84 c. Spodziewają się, że w Październiku cena dojdzie do dolara. Farmerzy z Dakoty po złoto do Alaski nie pojadą, bo mając tak piękne zbiory i tak wysokie ceny, posiadają w tym roku prawdziwe „klondyjskie“ kopalnie złota na własnych swych farmach.

Farmerzy stanu Nebraska mają około 45,000,000 buszli pszenicy.

Wywoz przenicy do Europy pociąga za sobą podwyższenie ceny nietylko samej przenicy lecz i żyta korny i innych produktów farmerskich.

Do San Francisko przywożą ogromne zapasy przenicy i wszystkie tamtejsze spichlerze zapełnione już zbożem tem po brzegi. Nad brzegiem morza rozpoczęto budować tymazasowe składy zbożowe.

Odczyt. Dnia 14 b. m. wygłosił w sali ratuszowej p. Dr. Roger bar. Battaglia były zastępcą dyrektora Towarzystwa Handlowo-geograficznego odczyt o położeniu ekonomicznem Rumunii. Dokładniejsze streszczenie odczytu podamy w przyszłym numerze.

Emigracya i kolonizacya.

Kolonizacya polska na granicy Parany i St. Cathariny.

Losy znów mnie rzuciły w sam środek połaci kraju brazylijskiego, mającego mniej więcej 15.000 kilom. □ a tworzącego pewną odrębną całość ekonomiczną. Jestto obszar zajęty przez 3 ogromne kolonie: Lucena, Sao Bento i Dona Francisca (z Joinville stolica). Kończy się on zatoką S. Francisco, największą i najpiękniejszą w Brazylii po zatoce Rio de Janeiro. W kierunku żachodnio-północnym obszar ten ma mniej więcoj 200 kilometrów, w południowo wschodnim od 50 do 100 kilometrów. Pod względem liczebnego srosunku narodowości polskiej i niemieckiej, zamieszkujących go, nie wiele się pomylę twierdząc że $^2/_3$ jest polskie $^1/_3$ niemiecka. Lucena bardzo przeważnie jest polską, Dona Francisca (Joinville) jest przeważnie niemiecka z domieszką Brazylianów i Węgrów (w Jaragua), S. Bento pół na pół polskie i niemieckie. Obliczając stosunek liczebny z Brazylianami bedzie trochę więcej niż $^2/_5$ Polaków, trochę mniej niż $^2/_5$ Brazylianów — tychże najwięcej poza powyższemi trzema koloniami na północ szczególnie około i za Campo Alegre — i trochę więcej niż $^1/_5$ Niemców z Węgrami.

Cały w mowie będący obszar ma mniej więcej 40.000 ludności. Łatwo więc sobie czytelnik obliczy ilość przypadającą na każdą narodowość. Przeważają stanowczo Niemcy kulturę i zamożnością. Oni nadają ton całemu temu kraikowi, uchodzącemu w Brazylii za wyjątkowo gęsto zaludniony. Z Luceny do Rio Negro idzie zwykła niezła droga wozowa po płaszczyźnie. Z Rio Negro prowadzi wspaniała, jak na Brazylią, szosa na dół w kierunku wschodnim. Przechodzi przez S. Bento i góry nad morskie (Serra do mar) aż do Joinville. Z tegoż miasteczka, przeważnie niemieckiego, małym parowcem dojeżdża się rzeczką do zatoki i wyspy S. Francisco w ciągu 2 godzin. Cały handel idzie tą tętnicą komunikacyjną z zachodu na wschód i ze wschodu na zachód. Kn zachodowi z Luceny i S. Bento idą płody klimatu chłodniejszego (Hęrva Mate, żyto, mąka żytnia, bydło, konie i wogóle płody europejskie). Ku zachodowi z Joinville idą: mąka mandiokowa, cukier i wódka z trzciny cukrowej, mąka z aracuty na ciastka (wielka fabryka Braumera w Joinville), kawa, różne ziemniaki klimatu gorącego jak taje, kary, aipim (rodzaj mandioki więcej jasny i biały) ryż i t. d. oraz wszelkie wyroby przemysłowe importowane lub wytworzone na miejscu w Joinville. To ostatnie miasteczko wywozi samo wyroby swe przemysłowe do Rio de Janeiro i gdzieindziej.

Połowa tego kraju należy do stanu Sta Catharina; w niej znajdują się zatoka i wyspa S. Francisco oraz kolonie Dona Francisca ze stolicą Joinville i S. Bento. To ostatnie objęte jest zwykle nazwą wielkiej kolonii Dona Francisca. Z Joinville Towarzystwo kolonizacyjne hamburskie założyło kolonię S. Bento na terytoryum należącem do prowincyi Parana, która została w 1853 r. wykrojona, jako odrębna z prowincyi S. Paulo. Wówczas nie wiele się troszczono nawet o większe obszary ziemi. Wartość miały tylko brzegi morskie. Teraz faktycznie od tych brzegów aż po za górami morskiemi (Serra do mar) i poza S. Bento kraj należy administracyjnie do stanu Sta Catharina. Granicę dotąd tworzy rzeka Rio Preto. Od tejże w głąb kraju obejmując Lucenę, ziemia administracyjnie należy do stanu Parana.

Granica ta jest bardzo sporna. Sta Catharina nie tylko ma pretensyę do w mowie będącego kraiku i Lucenę uważa za swoją, lecz posuwa granicę dalej na zachód aż do prowincyi argentyńskiej Missiones. Na wielu mapach istotnie do stanu katarzyńskiego należy cały lewy brzeg rzek Rio Negro i Iguasu z włączeniem okręgu Palmas czyli brazylijskich Missões, sąsiednich argentyńskim Missiones. Parana zaś zaciekle broni to, co dzierży administracyjnie t. j. lewe brzegi powyższych rzek aż do rzeki Pelotas-Uruguay, tworzącej na południu granicę ze stanem Rio Grande do Sul. A nawet ma pretensyą do kraju zajętego administracyjnie przez stan Katarzyński po góry nadmorskie (Serra do mar) a więc do kolonii S Bento i municipiów Lagos i Curitybanos. Na nowo wydanej mapie Parany okręgi te ostatnie zaznaczone są jako *„territorios invadidos pelos os Catharinenses“*, ziemie najechane przez Katarzyńców. Rozgoryczenie po obu stronach jest niemałe. Katarzyna twierdzi, że byłaby mocno pokrzywdzona, gdyby ją ograniczono do brzegów morskich bez znacznego terytoryum poza górami nadmorskiemi w głąb kraju, że miałaby tylko 74.000 kilom. □, tj. zeszłaby na jeden z mniejszych stanów Brazylii. Katarzyna ma sympatye Niemców, którzy są u niej żywiołem przodującym i kupców, którzy są też przeważnie Niemcami. Podatki od handlu i przemysłu są u nich znacznie mniejsze niż w Paranie. Ztąd sympatya kupców. Nie wiadomo wszakże czy podatki te nie zostaną podwyższone, skoro ziemie sporne ostatecznie zostaną przyłączone do Katarzyny. Parana zaś powołuje się na dawne mapy kapitanii i prowincyi S. Paulo, wedle których południowa część S. Paulo, obecna Parana, graniczyła z kapitanią a potem prowincyą, obecnie zaś ze stanem Rio Grande do Sul, oraz na faktyczny stan posiadania. Przytem Parana daleko więcej działa w dziedzinie kolonizacyi i podniesienia przemysłu handlu i komunikacyi. Niewątpliwem też jest, że stosunki wszelkie spornego terytoryum są większe z Paraną niż z Katarzyną. Niemal każdy jego mieszkaniec był w Paranie na robobie lub za interesami han-

dlowymi; do innych zaś części stanu Katarzyńskiego jest daleka i uciążliwa droga przez góry i wody jakby w odrębny świat obcy.

Rozstrzygnięcie sporu jest trudne, bo sympatye mieszkańców są podzielone i chwiejne. Mniejsze podatki i większa taniość wszelkich towarów pociągają ku Katarzynie; pewności zaś niema, że to tak pozostanie nadal po ostatecznem przyłączeniu do Katarzyny. Z drugiej strony n. p. zupełnie miejscowe stosunki przeważają sympatyą na jedną lub drugą stronę. Budują obecnie większą drogę z Luceny do Joinville, drogę którą spłynie do już istniejącej ku Joinville. Jeżeli ona przejdzie przez miasto S. Bento, cały handel z Luceną obierze sobie tę mieścinę jako punkt oparcia i spoczynku. S. Bento będzie wtedy raczej za połączeniem z Katarzyną. Jeżeli zaś, jak to jest bardzo prawdopodobnem, droga ominie S. Bento i przejdzie przez Oksford o 6 kilometrów na północny zachód, wtedy San Bento będzie raczej za połączeniem z Paraną i zatem nawet, żeby jeszcze kolonię Dona Francisca z Joinville i portem S. Francisco aż po rzekę Itajaby na południu przyłączyć do Parany. Doszło już niedawno do rozlewu krwi. Niejaki kupiec Jan Figneira de Camergo, były delegat Kamery (niby naczelnik powiatu) S. Bentowskiego przed rewolucyą 1893 r. (nastąpił wówczas na ten urząd po 9cio letnim urzędowaniu p. Władysława Karola Kamieńskiego) agitował mocno za przyłączeniem S. Bento do Parany. Był podobno, choć żonaty obyczajów lekkich i wesołych i wmieszał się do rewolucyi 1893 r. jako federalista przeciw obecnemu rządowi. Zastrzelono go. Śledztwo wykazało, że to nie była sprawa romantyczna lecz czysto polityczna. Posądzają też dom handlowy pierwszorzędny Compania industrial Catarinense (Spółka przemysłowa Katarzyńska) o sympatye parańskie. Składa się ona z 2 Brazylianów, 1 Niemca i 1 Francuza, kierownika. Zbiera ona, wiele i wysyła Herwę Mate a sprowadza wyroby pzzemysłowe. Ona jedyna w Serra Verde, o dzień jazdy od Rio Preto w terytoryum parańskiem bezpornem wyrabia Herwę Matę bezdymną tak jak p. Marques w Putinga pod Rio Claro. Otóż, zamiast jak dotąd, wozić tę Herwę po górach z Serra Verde do Joinville, będzie ona ją prowadziła rzeką Rio Negro, do miasta Rio Negro a stamtąd koleją przez Kurytybę do Antoniny lub Paranaguy, portów w zatoce Paranagua. Nawet wielka ta firma przenieść do Antoniny zamierza główne swe siedlisko interesów.

Spór Katarzyny z Paraną jest trudny do rozstrzygnięcia. Nawet dosyć rozpowszechnioną jest myśl pogodzenia przeciwników przez utworzenie osobnego stanu. Tenże wtedy składałby się nietylko z obszaru objętego przez kolonię Joinville, San Bento i Lucenę (200 kilometrów długiego) lecz też i z ziemi dalej w głąb zachodzącej. Obejmowałby on wtedy jakie 700 kilometrów długości t. j. kraj cały aż do Missiones argentyńskich z miastem i okręgiem Palmas (które zdaje się ani chce słyszeć o przyłączeniu do Katarzyny). Byłoby to najlepsze rozstrzygnięcie sporu. Żywioł brazylijsko-portugalski miałby na razie przewagę liczebną przez przybytek okręgu Palmas o urodzajnych ziemiach i przepięknych pastwiskach. Jestto siedziba wielkich i bogatych właścicieli ziemskich (fasenderów), prawie wyłącznie Brazylianów. Ludność cała tego stanu nowego wynosiłaby mało co więcej niż 60.000 — może dochodziłaby do 70.000 dusz.*) Miejsca zaś jest na 10 milionów, gdy ludność będzie tak gęsta jak w Galicyi zachodniej.

*) W liczbie tej nie są objęci dzicy Butukudzi (Bugry). Jest ich tylko może 5000 najwyżej i wciąż wędrują to na jedną to na drugą stronę gór nadmorskich (Serra de mar).

Spór obydwóch sąsiednich stanów niekorzystnie się odbija na stosunki terytoryum spornego. Panuje jakby bezkrólewie. Wprawdzie są strony rozkoszne takiego stanu rzeczy: mieszkańcy nie płacą podatków, bo niewiedzą komu je płacić. Lecz za to brak komunikacyi. Nie wystarcza jedna jedyna szosa z Rio Negro do Joinville. Dawno byłaby kolej żelazna w tym samym kierunku, co droga powyższa. Nie wiadomo kto ma udzielić koncesyę. Obecnie mówią dość głośno o tem, że jeden z byłych dyrektorów towarzystwa kolejowego francusko-belgijskiego w Paranie, p. Courose, dobrze mi znany osobiście, otrzymał niedawno koncesyę na kolej z Joinville do S, Bento i Rio Negro. Będzie ona czyniła pewną konkurencyę dochodom kolei parańskich; niejeden towar i niejeden pasażer przejadą się zamiast przez Paranaguę i Kurytybę. Lecz zawsze dla kompanii francuzko-belgijskiej korzystniej mieć wszystko w jednym swym własnym ręku, niż żeby tę konkurencyę zrobił jej ktoś obcy.

Z dawnego przemienione Towarzystwo kolonizacyjne hamburskie zakupiło niedawno od stanu Sta Catharina znaczne obszary tąk na terytoryum Katarzyńskiem bezspornem jak na spornem, zwłaszcza między S. Bento a Luceną. Zakupno miało miejsce w roku 1896, a dotąd jeszcze Towarzystwo Hamburskie nie zrobiło w kierunku osiedlenia emigrantów swych na tych ziemiach. Skarżą się Niemcy na niedołęstwo zarządu i niepotrzebne wyczekiwanie podwyższenia się ceny ziemi celem zarobienia bez pracy. Trudno mi rozsądzać czy rzeczywiście w tym towarzystwie niemieckim przeważa duch zgniłej spekulacyi czy też ono obawia się kolonizować na terytoryum spornem i nie jest pewnem ażali rząd parański nie odbierze mu tych gruntów, skoro sprawę swą wygra całkowicie.

Spór Katarzyńsko parański ma się podobno ku końcowi. Obydwie strony zgodziły się rozstrzygnąć go polubownie. Sędzią polubownym wybrano generała Victorino, wice prezydanta Brazylii. Tenże zobowiązał się rozstrzygnąć sprawę w ciągu 9-ciu miesięcy. Termin upływa niezadługo. Przebąkują, iż prawdopodobnie Katarzyna wygra o tyle, że przyłączone do niej zostaną nietylko owe 200 kilometrów z Luceną, lecz drugie 200 dalej na wschód po dopływy rzeki Iguasu, Timbo lub Pintado albo Jaugada t. j. mniej więcej aż do Porto União. Rzeki te płyną z południa na północ z rozdziału wód, od którego znów płynie rzeka rybia „rio dos Peices" (wymawiaj peiszes) na południe i wpada do rzeki Pelotas-Uruguay. Ona to ma wraz z tą ostatnią tworzyć przyszłą granicę stanu katarzyńskiego według zapatrywań generała Victorino. Pewnie tymczasem nie myślano o utworzeniu osobnego stanu. Reszta stanu katarzyńskiego możeby się połączyła ze stanem Rio Grande do Sul a w Rio de Janeiro obawiają się potęgi tegoż stanu. Tamże bowiem nurtuje prądy separatystyczne albo w duchu niezależnej rzeczy pospolitej albo celem zlania się z sąsiednim Uruguajem.*)

Jak na tle tych stosunków przedstawia się przyszłość żywiołu polskiego?

Zdaje się, że nie najgorzej. Kraik, o którym mowa długości 200 kilometrów a szerokości mniej więcej 75 kilometrów, jest trzy razy większy od Szlązka Austryackiego i o pół raza większy od Bukowiny. Obszar to mniej więcej 15.000 kilometrów □ t. j. większy niż Górny Szlązk. Zawsze zachowa on pewną odrębność ekonomiczną oraz pozostanie w sąsiedztwie Parany i stosunkach z nią bliższych. Z 3 narodowości zamieszkających

*) Brakłoby też może ludzi inteligentnych do zarządzania stanem, choć z drugiej strony chętnieby utworzono sposobność rozdawania posad dla ludzi próżnujących, których nie brak w Brazylii.

go, najliczniejsi są Polacy. Lecz dotąd tego nieznać zupełnie. Zmieni się jednak postać rzeczy, skoro poziom umysłowy naszych ludzi będzie wyższy i więcej inteligencyi oraz ducha przedsiębiorczego znajdzie się tam. W tym kierunku kroczymy trochę naprzód, choć powoli. Istnieją tam trzy szkoły, gdzie nauczyciele są Polacy. W mieście Lucenie rządowa szkoła p. Pawła Wielewskiego wyucza dzieci trzech języków na raz: polskiego, portugalskiego, i niemieckiego.*) Inna świeżo założoną (za przyczynieniem się p. Karola Kamieńskiego z Rio Preto pobiera subwencyę rządową). Znajduje się ona na odległej linii Moema. Jak tam uczy nowy nauczyciel, niewiem. To tylko mi wiadomo, *że dzieci brazylijskie, uczęszczające do tej szkoły, umią po polsku.* Wreszcie w Rio Vermelio (rzeka czerwona) w polskiej części kolonii São Bento osiedlił się p. Józef Habdank Wielobycki. Jestto człowiek starszy, zasłużony i uzdolniony a pewnie zupełnie oddany zadaniu, które ma tam przed sobą. Jest on tam duszą jaknajdodatniejszego działania pomiędzy ludem polskim a więc szkoły (do której zachodzą też dzieci niemieckie), towarzystwa polskiego, chóru śpiewackiego, czytelni, które wkrótce się założą w różnych miejscach, skoro będzie czem je zakładać t. j. gdy przybędą czasopisma i książki. Niewątpliwie zostawi on niejedną piękną pamiątkę po sobie i zatrze pamięć osławionego pewnego księdza polskiego, którego niewymieniam na razie może przez zbytek względów dla niego. Zresztą mniejsza, kto tenże jest z nazwiska i imienia. Muszę jednak na hańbę imienia polskiego zaświadczyć, że ksiądz ten przeciwny był zasadniczo wszelkiej polskiej szkole, towarzystwu, chórowi śpiewackiemu i t. p. a prowadzeniem się swojem i zasłużył sobie na to, że go ks. Biskup Kurytybski usunął a policya kazała mu opuścić Rio Vermelio w ciągu 8 dni. To ostatnie mi jest wiadomem od samego p. Capitās Dias, prokuratora (promotor publico) który sam wydał rozporządzenie wydalenia go i sam zjechał na miejsce do Rio Vermelio, aby księdza urzędownie zawezwać i to rozporządzenie mu wręczyć. Bliższe szczegóły o zgorszeniach i zaburzeniach sprawionych przez tego księdza sami koloniści podadzą po wiadomości publicznej niewątpliwie. Ciekawem tam jest dojrzewanie myśli ludowej, pozostawanie na gruncie religijnem z równoczesnem poznawaniem się na niegodnych sługach tej religii oraz budzące się żywe poczucie konieczności oświaty i łączności polskiej. Dobra sprawa jest tam na drodze właściwej. Obałamuceni może nie zaraz, lecz niewątpliwie z czasem, ujrzą gdzie są przyjaciele ludu polskiego a gdzie jest wyzysk jego poczciwej naiwności i szczerej religijności. Pensyę rządową pewnie już za jakie 2 tygodnie otrzyma p. Wielobycki także za staraniem p. Kamieńskiego.

Lecz w kraiku, o którym mowa, potrzebna jest dla żywiołu polskiego nie tylko większa oświata lecz też i większa liczba polska i większa przedsiębiorczość. Wszystko to przychodzi jedno za drugiem. Potrzebni tu są mniejsi i więksi przedsiębiorcy polscy, rękodzielnicy jak stolarze, kowale, mularze, garbarze. Szczególnie opłaca się tu garbarnia. Cała skóra wołowa niewygarbowana kosztuje 8 do 15 milrejsów; wygarbowana drugie tyle. Lecz garbarnie rozpocząć trzeba z kapitałem co najmniej kilko tysięcznym; niebrak tu drzew, kór i roślin garbarskich jak gnaracatinge, granimamonia, katigua, quebracho, mangue (nad morzem). Fotografowie, rzeźnicy, hotelիści, robiliby tu świetne interesa. Wątpliwem jest, czy opłaciłoby się wyrabiać smołę z tutejszych sosien (pinio-

*) Sam się o tem przekonałem w pierwszych dniach stycznia 1896 r.

rów). Jedna trzecia, spodnia część tych drzew pozbawiona jest zupełnie sęków. Jestto znakomite drzewo porządkowe; nie tylko piłuje się łatwo na wsze strony lecz łupi się regularnie tak że deski można odłupywać samym toporem. Zaś dwie trzecie wierzchnie tej sosny jest pełne sęków — im wyżej tem ich jest więcej. Są ludzie światli tego zdania, że opłaciłoby się wyrabiać smołę z tych sęków przy tartaku t. j. przy zużytkowaniu dolnej części piniora do porządków. Smoła w Brazylii jest bardzo droga; litr jej kosztuje 1 milrejs. Sprowadza się przeważnie z Norwegii. Próba zrobiona na małą skalę u p. Pawła Hayse (niemca) z pomocą kolonisty Prusaka (polaka) w Rio Vermelio jednych zapewnia przekonaniem, że to znakomity interes, lecz na trochę większą skalę. Drudzy zaś tą zdania że próba się nieudała, że sęki piniorowe zawierają za mało żywicy i że zupełnie nie warto się puszczać na tę wodę; koszt wyrobu ma nieopłacać zysku. Rzecz tę trzeba będzie z czasem zbadać bliżej.

Znajdując się w Rio Preto na kilometrze 117 od Joinville t. j. mniej więcej w pośrodku omawianego kraiku — między Luceną a S. Bento — nie mogę zamilczeć o tem, że w temże miejscu byłaby niezła sposobność rozpoczęcia 2 przedsiębiorstw polskich: fabryki zapałek i fabryki prochu. Na miejscu znajduje się bezmiernej ilości drzewk piniorowe. Sosna ta jest przednim materyałem do wyrobu pudełeczek i drzewek zapałkowych. Sprowadzają ją z Parany do Rio de Janeiro, S. Paulo i S. Leopoldo w stanie Rio Grande do Sul do tamtejszych nowo powstałych wielkich fabryk zapałek. Sam zwiedziłem fabrykę w S. Leopoldo i przekonałem się dowodnie, że sprowadzają tam wszystko; nie mają nic na miejscu. Mimo to fabryka tamtejsza świetnie stoi. To samo jest w S. Paulo i Rio de Janeiro. O fabryce zapałek w S. Paulo wiadomem mi jest, że w 1890 r. powstała z bardzo marnym kapitałem — jak to mówią, z niczem. Kapitał powoli powiększył się do wysokości 500.000 milrejsów. W r. 1896 wypłaciła ona dywidendy 143.000 milrejsów. Jestto cokolwiek mniej niż 30% Jeżeli tak dalej pójdzie, to w 3 latach sama dywidenda wyniesie 429.000 milr. a w czwartym znacznie przeniesie kapitał zakładowy 500.000 milr. W Rio Preto na miejscu oprócz sosien brazylijskich (piniorów czyli araukaryj) znajduje się wielki tartak obracany kołem nasiębiernem. Siła poruszająca koło, woda, jest niezawodną przez cały rok.

Są też i budynki próżno stojące oraz komunikacya dobrą drogą wozową do Joinville (117 kilom.) i Rio Negro (30 kilom. — stacya kolei żelaznej). Transport zapałek wozami lub na mułach nie trudny; towar to lekki. Siła robocza pewno w miejscu znajdującem się między koloniami S. Bento i Luceną. Znaczna część kolonistów szuka co rok zarobku w przedsiębiorstwach przemysłowych, przeważnie w zbieraniu i urabianiu Herwy Mate. Aby rozpocząć fabrykę zapałek, choćby tylko na małą skalę, potrzeba koniecznie 2 fachowców, maszyny i innych przyborów. Zapałki nie koniecznie musiałyby być szwedzkie. Zbyt miałyby dobre fosforowe. Byłyby one nawet oryginalnem zjawiskiem zwłaszcza z etykietami polskiemi, z czerwonym orłem na tle amarantowym, nazwą Polonia i t. p. Miesięcznie możnaby takich zapałek sprzedawać za jakie 5 do 6 tysięcy milrejsów.

Także proch jest bardzo używany w Brazylii. Przeważnie go sprowadzają z Europy. Za mało go wyrabiają w Brazylii. Wyrabia się on zaś. jak wiadomo, głównie z węgla drzewnego i saletry. Węgla tak drzewnego jak i kamiennego nie brakłoby tu. Saletry trzebaby sprowadzać lub ją wyrabiać na miejscu.

Gtunt, budynki, drzewo, tartak i znajomość fachowa kupiecka (la machine à vendre) znajdowałyby się w ręku rodaka i najwybitniejszej osobistości w Rio Preto oraz na bliższą i dalszą okolicę p. Karola Władysława Kamieńskiego, znaczniejszego kupca (wendzisty) tutejszego. Bliższe porozumienie z nim fachowców i kapitalistów nie przedstawiałoby żadnych wielkich trudności. Spółka lub towarzystwo akcyjne mogłoby powstać.

Stworzenie zaś zakładów przemysłowych większych w tym punkcie i przybycie nieco inteligencyi tudzież robotników polskich z pobliższych 2 kolonii lub z Parany byłoby równoznacznem z postawieniem tu bardzo ważnej placówki polskiej. Może też szczegółowszy rachunek okazałby, że korzystnem jest kolonizować ziemię zakupioną od rządów lub ludzi prywatnych (towarzystwa Hamburskiego między innemi). *Stanisław Kłobukowski.*

Dr. Kłobukowski delegat towarzystwa handlowo-geograficznego powrócił dnia 10 sierpnia b. r. do Kurytyby ze swej ostatniej podróży po Paranie, którą odbył w towarzystwie wicekonsula p. Pohla. Między innemi koloniami, zwiedzili wspólnie kolonią polską Castelhano leżącą już w bliskości Oceanu Atlantyckiego (Zatoka Guaratuba. Z Kurytyby wyjechał D. Kłobukowski do Stanu Saão Paulo, celem zwiedzenia tamtejszych polskich kolonii Capivari i São Bernardo, zkąd ma następnie wyjechać do Rio Janeiro a z tamtąd do Europy z powrotem

Od Związku Wychodźtwa Polskiego w Europie. Związek Wychodźtwa Polskiego nie wysłał na Sejm XII delegata z łona swego, lecz misyę tę powierzył ob, F. H. Jabłońskiemu z Chicago, któremu w tych dniach mandat przesłał. Kiedy więc na sejmie przyjdzie pod obrady sprawa Wychodźtwa Pol. i Skarbu Nar. Pol. w imieniu tych instytucyi przemawiać będzie ob. Jabłoński istawi następujące wnioski, które Wydział Wykonawczy Zw. W. P. na ręce jego wraz z mandatem przesłał.

1) Zważywszy, że zasadą jest, by w instytucyach ludowych wszelkie urzędy były obieralne, dalej, że Komisya Narodowa jedynie dla rozbudzenia agitacyi mianowała ze swego ramienia komisarza Skarbu N. P. na Amerykę, dziś, kiedy datkowanie na Skarb stało się powszechnem w szeregach związkowców, należy, aby na urząd komisarza datkujący obierali tego, którego sobie życzą.

Z tych powodów Sejm XII uchwala, iż godność komisarza Skarbu N. P. na Amerykę ma piastować każdorazowo wybrany przez Sejm Cenzor Zw. N. P., jako osoba obdarzona ogólnem zaufaniem związkowców.

2) *Sejm XII. obiera stałą komisyę, której zadaniem będzie ułatwienie Polakom pragnącym osiedlić się na roli, zakupno ziemi w tych miejscowościach Stanów Zjednoczonych, gdzie się może skupić, lub gdzie się już skupiła większość ilość rodzin polskich.* Na komisyi tej będzie leżał także obowiązek dawania wszelkich wskazówek rodakom *pragnącym się przesiedlić ze Stan. Zj. do Parany w Brazylii.*

3. Zważywszy, że dla sprawy polskiej wychodztwo amerykańskie wiele będzie mogło zdziałać, jeśli zdobędzie wpływ i powagę w Stan. Zjed. Sejm XII gorąco poleca braci związkowej, aby przy wszelkich wyborach na urzędy państwowe związkowi starali się przeprowadzić swoich rodaków.

Emigracya do Parany. W miesiącu lipcu r. b. przybyło do Parany 125 wychodzców polskich. Osiedleni zostali w koloniach nadmorskich a mianowicie w kolonii Marya Luiza obok Paranaguy i w Castelhano. „Gazeta Polska“ z której czerpiemy tę wiadomość nie podaje wcale skąd pochodzą powyżsi koloniści. Ponieważ emigracya polska z Europy jest od dłuższego czasu wstrzymaną — przeto prawdopodobnie będą to wychodzcy z innych stanów brazylijskich, jak St. Paulo lub może z Północnej Ameryki. Świadczyłoby to, iż myśl skupiona wychodztwa polskiego i racyonalnej kolonizacyi coraz silniej przyjmuje się wśród wychodztwa naszego. Donoszą nam również, iż ze Szwajcaryi i z Francyi wybiera się do Parany wiele rzemieślników polskich. Zamierzają oni zakładać warsztaty w koloniach polskich i miasteczkach i w ogóle zająć się przemysłem. Prąd ten zasługuje na poparcie, gdyż wzmocni on żywioł polski, składający się wyłącznie niemal z ludu rolniczego i przyczyni się do stworzenia należytej organizacyi narodowej w Paranie.

Dochodzą nas skargi, iż kupcy polscy w Brazylii używają ciągle w swych listach i kopertach etykiet wyłącznie portugalskich, zapominając zupełnie o języku polskim. Jest to postępywanie zasługujące na najostrzejszą naganę, a świadczy o lekceważeniu swych klientów współrodaków. Polskich napisów i etykiet dostarczyć mogą drukarnia Gazety Polskiej w Brazylii, oraz świeżo zakładająca się drukarnia F. B. Zdanowskiego w Porto Alegre — więc żadnej wymówki nie mogą mieć panowie kupcy. Jeśli żądamy, aby obcy szanowali naszą narodowość to szanujmy i my swój język. Spodziewamy się, że ludność polska stanowczo domagać się będzie napisów i etykiet polskich, i znajdzie sposób, aby pp. kupców itd. zmusić do tego.

Książki polskie dla Parany. Zeszłego roku raczył ksiądz Niebieszczański, proboszcz w parafii Abranchez (obok Kurytyby) przewieść przy pomocy wychodzców pakę książek zebranych przez Tow. Handlowo-Geograficzne we Lwowie. Reflektujący na te książki towarzystwa polskie raczą zgłosić się do Wiel. ks. Niebieszczańskiego z prośbą o rozdzielenie tychże. — Niedawno wysłała redakcya pisma naszego na ręce pana Saporskiego całą pakę książek ofiarowanych przez księgarnię Gubrynowicza i Schmidta i inżyniera L. z Królestwa. Panu Saporskiemu przysługuje prawo rozdzielenia tych książek wedle własnego uznania. Byłoby rzeczą pożądaną, aby książki te pozostały w jednem miejscu i stały się zarodkiem wielkiej biblioteki.

Ruch emigracyjny. W powiecie trembowelskim wzmaga się ruch emigracyjny do Minas Geraes i Argentyny. Wiele rodzin wybiera się na Genuę, skąd na koszt stanu mają odjechać do Minas Geraes, eo robót na plantacye. O zgubnych skutkach tej emigracyi wspominaliśmy już kilkakrotnie. Zdaje się, że ludzi ci jadą tam omanieni złudzeniami i ułudnemi obietnicami. Rozczarują się straszenie skoro przybędą na miejsce lecz będzie już zapóźno.

Emigracya do São Paulo. Frmy kupieckie Fiorita & Cia. i J. Autunes dos Santos & Cia. przedłożyły rządowi stanu São Paulo propozycyę do odstawienia ogółem 60,000 emigrantów europejskich.

I to: pierwsza z firm wymienionych obowiązuje się dostarczyć 30,000 Włochów, i 10,000 z pod panowania austryackiego, (prawdopodobnie Polaków) druga zaś 15,000 Hiszpanów, z wysp Kanaryjskich, nadto 5,000 Niemców, Belgijczyków, Duńczyków i t. d.

Rząd mą zamiar podobno propozycyę tę przyjąć. Grozi więc nam nowa agitacya emigracyjna.

Emigracya za morze. Według zapisków biura statystycznego wyprowadziło się z Niemiec za Ocean

w pierwszych 6 miesiącach tego roku 11.371 osób, a mianowicie z Hanoweru 1029, z Berlina i Brandenburgii 958, z Bawaryi 946, z W. Ks. Poznańskiego 914, z Szlewiku i Holsztynu 615; z Wirtembergii 948, z Prus Zachodnich 750, z Pomorza 552, z prow. nadreńskiej 528, z Palatynatu 476, z Badenii 386, z prowincyi saskiej 378, z król. saskiego 374, z prow. heskiej 356, z Szląska 313, z W. Ks. Heskiego 263, z Westfalii 236, z Prus Wschodnich 224.

Polacy w Westfalii. Pan Gruszecki badał stosunki Poloni w centralnym punkcie przemysłu westfalskiego, a mianowicie w mieście Bochum, liczącem 40.000 mieszkańców.

Miasto to nosi wybitne cechy środowiska robotniczego, w którem wszystkie instytucye zastosowane są do potrzeb i wymagań robotników.

Wływ znacznej liczby przebywających tam Polaków widnieje już z licznych napisów w oknach sklepowych: „Polska usługa. Mówi się po polsku“.

Polacy zamieszkali w Westfalii, należą wyłącznie prawie do sfery robotników różnych stopni, począwszy od majstrów do robotników podziemnych, od starszych górników do szybrów.

Zarobki są wyższe w stosunku do poznańskich i szlązkich, co najmniej o jedną markę; zarobek dzienny wynosi około 3 marki 90 fen., to też Polacy mają się tam wcale dobrze. W stosunku do ziemi rodzinnej, Polaków tamtejszych można podzielić na trzy grupy.

Do pierwszej należą ci, którzy są pierwszą generacyą zamieszkującą na obczyźnie. Ta jest ściśle zawiązaną z krajem trzyma swe prowincyalne pisma, koresponduje z krajem często, po najbliższa nieraz rodzina, jak żona i dzieci, pozostały w domu. Ci nie są dla kraju straceni, bo oszczędziwszy trochę grosza, wracają do swoich.

Drugą grupę stanowią przybyli do Westfalii z żonami i dziećmi. Kobiety trudniej zżywają się z otoczeniem. Rodziny te stale projektują powrót do stron rodzinnych, ale zwykle zaskoczy je wypadek, starość, a przyzwyczajenie, stosunki i kasy emerytalne robią swoje, więc zostają na miejscu. Dzieci ich mówią po polsku, alo już czuć akcent niemiecki, poczuwają się do polskiej narodowości i uczęszczają na polskie zgromadzenia.

Najliczniejszą grupę stanowią młodzi bezżenni i ci jednak, w znacznej większości szczerze są przywiązani do różnych kółek polskich.

Osobną grupę stanowią żeniący się z Niemkami. Ci, choć burzą się i walczą z niemczyzną, w dzieciach jednak ocalić polskości już nie są wstanie. Są to, że tak się wyrazić można, Polacy dożywotni.

Za miarę starań rodaków naszych o zachowanie swej odrębności narodowej, może służyć liczba stowarzyszeń polskich, która dosięga szesnastu z ogólną liczbą 50000 członków.

Ogółem zaś jest Polaków w Westfalii i Saksonii około 200 tysięcy.

Wiadomość o wyjeździe ks. biskupa Hryniewieckiego do Ameryki Północnej okazała się zupełnie mylną.

Współredaktor „Kuryera Nowoyorskiego i brooklynskiego“ p. J. Janusz organizuje ekspedycyę mającą się składać co najmniej z 12 ludzi, która pod jego przewodnictwem wyruszy do kopalń złota w Alasce.

Upraszamy wszystkich rodaków naszych zamieszkałych po za granicami kraju a zwłaszcza osiadłych w Ameryce o nadsyłanie nam korespondencyj i wszelkich dat i uwag swych dotyczących naszych kolonii oraz położenia wychodźców. W ten sposób, posiadając, dokładną ewidencyę w sprawach kolonizacyi i emigracyi polskiej — i znając braki i potrzeby kolonii będziemy mogli z pożytkiem dla dobra tychże, działać oraz pracować nad rozwojem polskiej idei kolonizacyjnej oraz utrzymaniem łączności duchowej i ekonomicznej z Macierzą.

Szczególniej pożądane daty z poszczególnych kolonij przedstawiające nam w najdrobniejszych szczegółach sposób życia kolonistów ich stan materyalny, ich płodność i rozwój fizyczny — wreszcie ich potrzeby duchowe oraz przywiązanie ich samych oraz ich dzieci do języka ojczystego.

Korespondencya.

Konstantynopol 10 sierpnia 1897.

Podaję kilka dat dotyczących Polaków tutejszych nie są one bardzo wesołe. W szpitalu inwalidów znajduje się 6 Polaków, Dozorują tym szpitalem Siostry Miłosierdzia, pomiędzy któremi jest jedna polka, siostra Jadwiga Taratkiewicz. Starcy mają wszelką opiekę, mają swój Kościółek, swojego kapelana. W potrzebie, ja tam chodzę słuchać spowiedzi Polaków. Prócz tego szpitala dla Inwalidów, istnieje tu drugi, pod dozorem „Petites Soeurs des Pauvres,“ nie dawno poświęcony przez Ks. Arcyb. Bonetti, w którym także jest 6. Polaków. I ci również mają swoje wygody i opiekę duchowną. Ale jest jeszcze i trzeci szpital dla starców, przyłączony do szpitala waryatów i domu sierot. W tyże szpitalu starców zostającym pod dozorem Siótr Miłosierdzia jest 4 Polaków. Dla chorych mamy tu szpital nowy niedawno poświęcony przez Ks. Arcyb. Bonetti, kierowany przez Siostry Miłosierdzia; i trzeci szpital municypslny, także pod dozorem tychże Sióstr. Do tych trzech szpitalów posyłam chorych Polaków i moich parafian i innych. I muszę wyznać, że Siostry Miłosierdzia rozumie się z łaski Pań Miłosierdzia, nie odmówiły mi nigdy przyjęcia chorego do szpitala. A chociaż ja z tej przyczyny, od wielu lat płacę rok rocznie jedną lirę, czyli 23 fr. dla chorych uproszonych, to przecież cóż to jest w porównaniu do tych prawie codziennych posyłań chorych do szpitalów. Ale jest tu i szpital włoski, pod dozorem Sióstr włoszek, Niepok. Poczęcia, i szpital austryacki, ze służbą jedynie świecką, bez zakonnic, i szpital pruski, z dyakonisami, ale tam nikogo nieposyłam, bo to należy do konsulatów.

Na kolonii polskiej w Adampolu jeszcze nie zaczęli budować kościoła, bo niema firmanu od Sułtana, któregoby nie potrzeba było, gdyby się budowało na tem samem miejscu, ale niema dosyć i pieniędzy. Z kraju nic jeszcze nie dostałem; z Francyi ktoś przysłał 2 napoleony.

Ks. Alexander Zabiełło, kanonik, kapelan i nieodstępny towarzysz wygnania sp. ks. Arcyb. Filińskiego, w Jarosławiu, w Rossyi, który obsługiwał Kolonię w Adampolu, po powrocie z wygnania z nadwerężonym już zdrowiem tak, że od r. 92 zapadł na umyśle, i obecnie jest w Turynie, w zakładzie obłąkanych Cottolengo; zkąd długie listy pisuje do mnie, opłakuje śmierć Ks. Arcyb. Felińskiego.

Po wyjeździe Ks. Zabiełły obecnie obsługuje kolonię w Adampolu jeden Ksiądz Słowianin, Lazarysta, z kościoła Św. Jerzego, gdzie jest 6 księży i 5 braciszków, Niemców, Austryaków, a obok są Siostry Miłosierdzia, także Niemki, i mają tam pensyonat i szkołę dla chłopców i dziewcząt. Na kolonii w Adampolu jest przeszło 200 dorosłych, i przeszło 20 dzieci, których uczy pewien nauczyciel po polsku po turecku i francusku.

Szkoda, że tu nie ma kapłana Polaka; a także niema tu książek polskich szkolnych, dla biednych dzieci na tej Kolonii polskiej. Możeby się tam znaleźli jacy szlachetni dobrodzieje we Lwowie i Krakowie, i wyświadczyli to dobrodziejstwo przysyłając polskie książeczki.

Obecnie dojeżdża tam w niedziele i święta Ks. Busak, czech, Lazarysta, od Św. Jerzego. Nauczył się on już dosyć języka polskiego i po polsku prawi nauki kolonistom. Na Wielkanoc poświęcił on miejsce, na budowę Kościoła nowego, ale firmanu dotąd niema. Te pieniądze, które zebrali koloniści ze sprzedaży kawałka lasu, około 100 lir tureckich, złożyli u Ks. Arcyb. Bonetti, Ks. Arcyb. zrobił też już wezwanie piśmienne do kolekty na ten Kościoł w osobnej książeczce i sam dał 5 lir tureckich, tak że już się zdaje być bliskim początek budowy, ale jeżeli firmanu nie będzie od Sułtana, nie odważą się rozpocząć.

Z kraju dotąd nic nie dostałem, pomimo że niektóre pisma wzywały do kolekty. Może teraz ktoś co przyśle, jeżeli pisma krajowe powtórzą prośbę kolonistów z Adampolu; bo tutejsza kolekta wątpię aby wystarczyła. Polecenie kolonistów w Warszawie, pod tym względem, na nic się zdało.

Niedawno temu przybył do Konstantynopola do kościoła parafialnego OO. Franciszkanów Ojciec Ferdynand Swierczyński, z Przemyśla przeznaczony tu dla Polaków od swego Prowincyała, na dwa lata. *Ks. Kiefer*
misyonarz.

Zapiski literackie.

Nowe pismo. Otrzymaliśmy prospekt na nowe pismo, które z dniem 20. września zacznie wychodzić w Krakowie. Nowe to pismo, pod tytułem „Życie“, będzie tygodnikiem ilustrowanym, poświęconem literaturze, sztuce i nauce. Z prospektu notujemy:

W literaturze i sztuce „Życie“ pragnie dać wierne i pełne odbicie życia i współczesnych prądów umysłowych. W dziedzinie literacko-artystycznej za jedyny drogowskaz uważa estetykę, za jedyną miarę, talent twórczy. — „Życie“ służy polskiej literaturze i sztuce, śledzić będzie jednak również ruch piśmienniczy i artystyczny za granicą (w studyach, krytykach, listach ze stolic europejskich, oraz w „Przeglądzie przeglądów“.

„Życie“ przynosią będzie powieści oryginalne i nowele. Poezya, tak bujnie i pięknie rozwijająca się dzisiaj, obszerne otrzyma miejsce na szpaltach „Życia“. — Sprawy teatru pilnie będą uwzględniane w artykułach i recenzyach przedstawień, dział muzyki znajdzie fachowych, umiejętnych krytyków.

Sztukom pięknym „Życie“ służy, przynosząc reprodukcye wybitnych współczesnych dzieł artystycznych, głównie polskich. (Ilustracye nie będą zrazu dawane w wielkiej obfitości, redakcya dołoży jednak wszelkich starań, aby przynosić jedynie rzeczy wybitne i w dobrych reprodukcyach). Nadto, w studyach i krytykach, śledzić będzie pilnie rozwój współczesnej naszej sztuki, obfitującej w tyle niepospolitych talentów.

Z współczesnego ruchu naukowego, zwłaszcza z współczesnych prądów filozofii, socyologii i nauk przyrodniczych zdawać będą sprawę najwybitniejsze, kompetentne pióra w popularny sposób. Inteligencya polska osiedlona po za granicami kraju zwłaszcza w Ameryce pragnące utrzymać czucie z Ojczyzną — winna zaznajomić się z tem pismem.

Praktyczny bartnik, 10 arkuszy druku, 46 rycin, jest polskiem tłómaczeniem dziełka znanego bartnika *W Skarytki*, uzupełnionego opisem ulów słowiańskich, względnie polskich „Praktyczny bartnik“, polecony przez c. k. Ministerstwo rolnictwa dla szkół rolniczo zawodowych, doczekał się w języku niemieckim, w przeciągu 3 lat swego istnienia, już trzeciego wydania po 5,000 egzempl., tudzież przetłómaczonego go na inne języki. — Do końca września b. r. można dziełko to otrzymać w Austryi za nadesłaniem 1 zł. 20 ct., do *Administracyi Ekonomisty Narodowego w Krakowie.* Po upływie tego czasu można je nabyć tylko w księkarniach za cenę o połowę wyższą.

Literatura kaszubska w Ameryce.

Szumnemu nieco tytułowi artykułu niniejszego niechaj posłuży na usprawiedliwienie wyjątkowy fakt ukazania się książki kaszubskiej na drugiej półkuli naszej ziemi. Tak rzadko przychodzi się spotkać z książką kaszubską, wydaną w „starym kraju“, z tem większem przeto zdziwieniem i z tem większą radością wita się druk amerykański. Prawdziwa to i — powiedzmy odrazu — miła niespodzianka.

Równą niespodzianką będzie zapewne dla niejednego z czytelników wiadomość, że liczba Kaszubów, osiadłych w Ameryce, przekracza dzisiaj cyfrę stu tysięcy. Więcej szczegółowe wiadomości o tym odłamie ludu kaszubskiego podamy wkrótce przy innej sposobności, tu tylko nadmienimy, że w samej Winonie, mieście stosunkowo niewielkiem, bo liczącem 20.000 mieszkańców, przebywa stale około 4.000 Kaszubów (obok tysiąca Polaków). W mieście tem osiadł także utalentowany poeta kaszubski, Hieronim Derdowski (Jarosz Derdowśći), który przed kilkunastu laty ku prawdziwemu żalowi rodaków europejskich przeniósł się do Ameryki.

Tej to okoliczności zawdzięczamy pojawienie się książeczki kaszubskiej za Atlantykiem. P. Derdowski jest bowiem redaktorem jedynego pisma polskiego, wychodzącego w Winonie, p. t. *Wiarus*, w którem zamieszcza od czasu do czasu także artykuły kaszubskie ku pouczeniu i zabawie swych rodaków. Lektura ta jest tam widocznie

mile witaną, skoro p. D. zdecydował się na ogłoszenie drukiem osobnej książeczki p. t. „*Nórcyk kaszubsći abo Koruszk e jedna maca jędrny prowde. Pozbierol mester od piesni „O Panu Czorlińsćim, co do Pucka po sece jachoł«. Drekowoł Jarosz Derdowsći we Winonie w Nórtowy Ameryce 1897.*« Znaczy to po polsku: „Skarbczyk kaszubski czyli korzec i garniec jędrnej prawdy. Zebrał autor poematu „O Panu Czarlińskim, co do Pucka po sieci jechał". Drukował Hieronim Derdowski w Winonie w Ameryce Północnej 1897".

Jestto zbiorek kilkuset przysłów i sentencyj kaszubskich, skądinąd przeważnie nieznanych, nieraz dosadnych i zabawnych. Autor posługuje się narzeczem południowo-kaszubskiem dla Polaków dosyć zrozumiałem, a ponieważ nie uwzględnił wielu właściwości wymowy kaszubskiej, ba nawet tu i owdzie wtrącił formę czysto polską, każdy Polak książeczkę jego czytać może z największą łatwością. (W samym np. tytule wyraz „kaszubsći" powinienby brzmieć „kaszebsći", zwłaszcza że w tekscie dziełka autor stale pisze „Kaszeba", „kaszebsći" i t. d.) Jedyną trudność mogłyby stanowić odrębne wyrazy kaszubskie, językowi polskiemu obce, ale p. D. zaradził temu brakowi, dodając do każdego takiego słowa stosowne objaśnienie.

Na próbę przytaczamy z „Nórcyka kaszebsciego" kilkanaście przysłów, odznaczających się bądź to formą oryginalną, bądź treścią, przyczem w nawiasie podajemy tłumaczenie polskie:

Cegańsko belnota nie wszetćim do smaći (cygańska cnota nie wszystkim do smaku).

Poszodło loto po ledzach, jak pszczoła po wrzosu (epidemia lata po ludziach, jak pszczoła po wrzosie).

Cemno złodzejowi jemno (ciemność złodziejowi przyjemna).

Gnil so skrzela nie złomnie (leniuch nie złamie sobie kości pacierzowej).

Kaszebie w deflach e w koscele sprawi (Kaszubie w pantoflach i w kościele ujdzie).

Kożdi so wreka czechli (każdy sobie brukiew skrobie).

Smętk sę nie czami, ciej na deszę jachteje (dyabeł się nie męczy, gdy na duszę poluje.)

Szwob e knorz grebą serzchel mają (Szwab i wieprz grubą sierć mają).

Nodzie drze a skorznie na ćiju nosy (nogi drze a buty na kiju nosi).

Kaszebsko notera cygnie do rib e zorobeczku (kaszubska natura ciągnie do ryb i zarobeczku).

Chto mo Mniemca strach, niech go szlach! (kto się Niemca boi, niech go szlag trafi!)

Książeczka p. Derdowskiego jest pożądanym przyczynkiem do etnografii kaszubskiej i choćby jako osobliwość bibliograficzna powinna znaleść jaknajszersze rozpowszechnienie. O ile wiemy, autor „Pana Czorlinsciego" przygotowuje dalsze książeczki do druku, którym życzyć należy jaknajlepszego powodzenia. Może one zachęcą i europejskich Kaszubów do żywszego zajęcia się piękną ich mową, która w ostatnich czasach zwróciła na siebie uwagę wielu uczonych, swoich i obcych.

St. Ramułt.

Sprawy Polskiego Towarzystwa handlowo-geograficznego.

Do Towarzystwa przystąpili: Wny Fąfara, dyrektor szkoły. Wny Ludwik Przysiecki. — Towarzystwo polskie „Pogoń" w Porto Unią (Parana).

Odpowiedzi od Redakcyi.

Pogoń w Porto Unią. Statuta już wysłane. *Wny Kamiński w Rio Preto.* Po otrzymaniu odpowiedzi od Leppera wyszlemy żądane książki. *Wny Hewell w Chicago.* Wkrótce list. *Wny Buk w Stockholmie.* Żądane numera wysłane. Wiadome towarzystwo zasługuje na wsparcie.

Od Administracyi.

Pragnąc zaznajomić abonentów naszych zamieszkałych po za granicami kraju, zwłaszcza w Północnej i Południowej Ameryce z życiem narodowem na całym obszarze ziem polskich, pod wszystkimi trzema zaborami — z historyą i literaturą polską i w ogóle ze wszelkimi objawami myśli i kultury polskiej — postanowiliśmy począwszy od Nowego Roku 1898 nie zmieniając warunków prenumeraty dołączać dla tych naszych abonentów zagranicznych, którzy z góry złożą całoroczna przedpłatę — wychodzący w Krakowie pięknie ilustrowany miesięcznik pod tytułem *„Polak"* poświęcony sprawom całej Polski. W ten więc sposób zagraniczni abonenci „Gazety Handlowo-Geograficznej" otrzymają bezpłatnie w postaci tego dodatku piękną premię, która informować ich będzie o Ojczyźnie i uzupełniać będzie wiadomości podawane w piśmie naszem. — Chcac zaś w obec ciągle powiększającego się koła abonentów naszych ułatwić im zamawianie — ustanowiliśmy następujące zastępstwo Gazety naszej — upoważnione do zbierania przedpłaty:

W Ameryce Północnej: *Stefan Hewell* Chicago Ill. 49 Emma Street.

W Paranie: *Lucyan Sztenzel*, Kurytyba ulica Serritto 24.

***J. O. Flizikowski*, Św. Mateusz.**

***Grollman i Schmidt* w Porto Uniao.**

***C. G. Kamieński* Rio Preto.**

W St. Catharina: *Antoni Walkowski* Blumenau.

W Rio Grande do Sul: *T. B. Zdanowski* w Porto Alegro.

Zastępstwa w innych miejscowoćciach zostaną ogłoszone w późniejszych numerach.

Celem uregulowania nakładu obu pism uprasza się o wczesne zamawianie i składanie przedpłaty.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dla zagranicznych abonentów prospekt nowego tygodnika literacko-artystycznego „Życia".

OGŁOSZENIA.



EXPORT DO WSZYSTKICH KRAJÓW
i KOLONII POLSKICH.

Rok założenia 1876.

FABRYKA
organów kościelnych
i harmoniów

JAN ŚLIWIŃSKI
we Lwowie (Lemberg Austrya).
ul. Kopernika dom własny.

Rodzina polska zamieszkała w Paranie [Brazylia] poszukuje nauczycielki dla trojga dzieci, Polki katoliczki znającej prócz języka polskiego w całym jego zakresie, także języki francuski, niemiecki teoretycznie i pr ktycz nie oraz obeznanej z robótkami kobiecemi.

Ofiarowuje się 800 franków rocznej pensyi, całkowite utrzymanie [europejskie] oddzielne mieszkanie, oraz płaci sie koszta podróży 2-gą klasą.

Bliższą wiadomość udziela z grzeczności
Redakcya Gazety handlowo-geograficznej
we Lwowie.

Wielki skład (tranzytowy)

WIN WYSPIAŃSKICH

z wsp: Lissy, Lessiny, Brazz, Korzoli i Istryi,
spółki: Dr. NIEĆ, FRANICZEVIĆ i PAVICZIĆ,
w Krakowie, Rynek gł., l. 25,
polea swoje bezwzględnie i wyłącznie
naturalne wina białe i czerwone
bardzo dobrej jakości i po rzeczywiście niskich cenach
Za naturalność prawdziwość win daje się gwarancyę. — Cenniki na żądanie franco. — Wysyłka na prowincyę w beczkach lub flaszkami w skrzynkach loco dworzec Kraków. 106 3 10

Popierajcie przemysł krajowy!

Wyrabiam **taczki** trwałe i mocne suche i dobrze kute oraz **stołki ogrodowe** składane na śrubach.

Ceny z odstawą do najbliższej stacyi kolejowej od sztuki: Taczka zwykła polska 2 zł. 20. — Taczka szegedyńska 3 zł. Stołki ogrodowe na śrubach 1 zł. — Zwyczajne bukowe I 1 zł. 50 zwyczajne bukowe II. 45 ct.

Wincenty Tokarz
w Maniowie o. p. *Czorsztyn* (Galicya).

Profesor gimnazyalny

z kilkoletnią praktyką w szkołach ludowych, liczący lat 34, poszukuje posady nauczyciela domowego na czas dłuższy, żądając całego utrzymania z obsługą i przynajmniej 1200 złr. rocznego wynagrodzenia. Miejsce preyjmie za granicą, a najchętniej w innej części świata.

Zgłoszenia przyjmuje Redakcya **„Gazety handlowo geograficznej“**
Lwów, Mochnackiego 12. Europa — Austrya — Galicya.

SEMINARYUM NAUCZYCIELSKIE

w St Francis, Wis. jest jedynem seminaryum nauczycielskiem w Stanach Zjedn., gdzie język polski jest obowiązkowym przedmiotem nauki dla Polaków, równie jak i w połączonem z tym zakładem **Kolegium PIO NONO.**

Egzamina piśmienne z religii dla Polaków są w obu tych zakładach również w języku polskim.

Kolej uliczna z Milwaukee idzie na miejsce do zakładów. Nauka rozpoczyna się 7go Września 1897.

Zgłoszenia ustne lub piśmienne do Re tora; *Rev. M. J. Lochemes,* St. Francis, Wis. N America U. S.

1896 High Grade

BICYCLES

dla mężczyzn, niewiast, dziewcząt i chłopców. Kompletny wybór po najniższych cenach. 100 dol. „Oakwood“ za dol. 45. dol. 55 „Arlington“ za dol. 25. dol. 75 „Maywood“ najlepszy i najmocniejszy Bicycle na ziemi dol. 32. dol. 85 „Arlington“ za dol. 37,50. dol. 20 Bicykle za dol. 10.85. Pełna gwarancya. Nie żądamy pieniędzy naprzód. Kupcie wprost z fabryki, a oszczędzicie sobie zysk przeznaczony dla agentów. Wielkie ilustrowane katalogi wysyłamy darmo. Adres:
Cash Buyers Union, 161 W. Van Buren St. B. 265. Chicaho Ill. N. America Z. S.

DUMBAR & LESNOWSKI

POLSKA FABRYKA i SKŁAD FORTEPIANÓW

511—513 E. 137 — St., NEW YORK.

Fortepiany wykonujemy na obstalunek — jak również mamy na składzie znaczny zapas takowych, jak również przyjmuje się obstalunki i zamówienia z innych miast. — Ceny nadzwyczaj Dla Rodaków odstępujemy znaczny procent. — Dobra robota i trwała. Wszelkie reperacye i strojenie fortepianów, za które gwarantujemy. Polecając się poparciu Szanownych Rodaków po zostajemy z szacunkiem
Dumbar & Lesnowski 511 513 E. 137 St, New York.

Herva mate
Herbata brazylijska

Z kolonii polskich w Paranie

Plantacye J. O. Flizikowskiego w Św. Mateuszu nad Iguassu.

Najtańszy i najzdrowszy napój ludowy zastępujący w zupełności herbatę chińsko-rosyjską.

do nabycia:
w Związku handlowym kółek rolniczych i sklepików wiejskich. *Lwów ul. Pańska l. 21.*
Cena 1 kilo 1 zł. 40 ct. pół kilo (1 funt) 70 ct

Wydawca **Dr. Wiktor Ungar.** Redaktor odpowiedzialny **Stefan Ramułt** Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.